Rok VI. Lwów, 9 Września 1882. Nr. 18.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Edward Borawski.

Wychodzi co drugą sobotę w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Miejscowi prenumeratorowie odbierać mogą w Drukarni Ludowej, przy placu bernardyńskim l. 7. (obok hotelu krakowskiego).

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
PRENUMERATA wynosi: Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek. Sam *Bonus Pastor* rocznie 3 złr.; półrocznie złr. 1. kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek.

BONUS PASTOR

Dalsza wizyta kan. najp. ks. bisk. Ł. Soleckiego

w dekanacie przeworskim.

Z obowiązku naszego i na ogólne życzenie szan. Współbraci z dyecezyi *przemyskiej* podajemy dalsze szczegóły z wizyty kan. najprzew. ks. biskupa Ł. Soleckiego w dekanacie *przeworskim.*

Najprzew. ks. Biskup, powróciwszy z *Kalwaryi Pacławskiej*, gdzie dokonał uroczystego aktu koronacyi cudownego obrazu Matki Bożej i gdzie wspólnie z dostojnym biskupem-sufrag. J. Łobosem udzielił sakr. Bierzmowania licznym rzeszom zebranego ludu, przedsięwziął zaraz dalszą wizytę kanoniczną dla poznania i wzbogacenia swych owieczek łaskami duchownemi, jako też dla utwierdzenia ich w wierze. „Albowiem pragnę was widzieć, aby wam nieco użyczyć łaski duchownej ku utwierdzeniu was". Tym celem wyjechał ks. Biskup powozem z Przemyśla do *Siennowa* w sobotę, dnia 19 sierpnia, około godziny 9ej z rana, wspólnie z ks. kanonikiem kniaziem J. Puzyną i ks. kanclerzem A. Białogłowskim, którzy odtąd pozostali jego nieodstępnymi towarzyszami, zawsze czynnymi w podejmowaniu trudów dla dobra owczarni Chrystusowej. Już w czasie pierwszej swojej bytności (w miesiącu *lipcu*) w dekanacie *przeworskim* umiał ks. Biskup pozyskać sobie serca tak całego kleru dekanalnego, jak nie mniej serca ludu i obywatelstwa. To też nic dziwnego, że na wiadomość o powtórnem jego przybyciu do dekanatu, na nowo serca wiernych przejęły się radością i że obudziły się uczucia miłości synowskiej ku swemu Pasterzowi dyecezyi. Hrabia Karol Scipio, właściciel Łopuszki wielkiej, i p. Zdzisław Wolski, właściciel Siennowa, wyjechali na spotkanie ks. Biskupa do *Rokietnicy*, ofiarując mu do dyspozycyi swoje powozy. Objawem niekłamanego uczucia hołdu i czci było uroczyste przyjęcie w *Pruchniku* i wszystkie manifestacye w ciągu całego przejazdu dost. Gościa. Z dwóch miejscowości dawały się na przemian słyszeć salwy moździerzowe, roznoszące miłą wiadomość mieszkańcom miasta i okolicy o przybyciu ks. Biskupa. Mieszczaństwo i lud wiejski, obywatele i duchowieństwo obydwóch obrządków z swojimi dziekanami na czele: ks. J. Wcislakiem, miejscowym proboszczem *r. l.*, i ks. Neronowiczem r. gr., oczekiwali przed kościołem ks. Biskupa, dokąd go też processyonalnie wprowadzono. Tłumnie zapełniającemu świątynię ludowi udzielił ks. Biskup błogosławieństwa, a w krótkiej od ołtarza przemowie wspomniał, iż będąc w przejeździe, bawi tutaj czas tylko krótki; ale da Bóg doczekać i tu zawita kiedyś z wizytą kanoniczną. Odprowadzony w uroczystym pochodzie na probostwo, podziękował obecnym z ganku plebańskiego za okazywane sobie dowody prawdziwej czci i miłości synowskiej, za co w odpowiedzi usłyszał jednogłośny okrzyk: niech żyje! Po obiedzie, danym przez proboszcza, do którego zasiadło liczne grono duchowieństwa i obywateli, wyjechał ks. Biskup do *Siennowa.*

Siennów, wioska, leżąca w górzystem nieco położeniu, liczy 1600 dusz. Kościółek drewniany, w swych rozmiarach do wielkości parafii zastósowany, z gruntu rzec można jest odrestaurowany. To ostatnie powiedzieć można niemal o wszystkich kościołach dekanatu przeworskiego, które albo przed nie dawnemi czasy zostały odnowione, albo też ich restauracya w dalszym toku bliską jest ukończenia, a w dwóch nadto parafiach: *Manasterzu* i *Gniewczynie* postarano się o wymurowanie nowych świątyń. Parafia siennowska jest dobra i wzorowa, cicha, przywiązana do kościoła i proboszcza, bo też ma w pośród siebie pięknych przymiotów kapłana, który jej przewodniczy w osobie ks. T. Kowalskiego, który jest zarazem *dziekanem przeworskim* i posłem na sejm krajowy. Jemu też zawdzięczać należy, że między duchowieństwem dekanalnem nie daje się uczuwać to zimno i sztywność w wzajemnych stosunkach do siebie, ale że wszystkich łączy węzeł serdecznej przyjaźni i miłości. Niecierpliwość parafian Siennowa wzrastała w miarę opóźniania się ks Biskupa z swojem przybyciem. Około godziny pół do szóstej po południu dwa orszaki zderzyły się z sobą u bramy tryumfalnej, wzniesionej kosztem patrona probostwa, p. Zdzisława Wolskiego, t. j. eskorta z pięknie przystrojonych włościan na koniach, konwojująca powóz biskupa od samej granicy dekanatu *pruchnickiego* i uroczysta processya pobożnego ludu miejscowego z obywatelami okolicznymi, z duchowieństwem i ks. dziekanem na czele, który, podawszy ks. Biskupowi kropidło, wprowadził go uroczyście do kościoła parafialnego. Dla uniknienia jednostajności nie będziemy powtarzali tego, cośmy już poprzednio na innem powiedzieli miejscu o porządku, jakiego się zwykł był trzymać ks. Biskup przy wizytowa-

niu kościołów parafialnych. Naukę wstępną na temat: *Oto dzień wesela, oto dzień zbawienia* wygłosił w sposób dziwnie piękny i rzewny ks. A. Studziński, proboszcz z Kańczugi, dla swojej gorliwości i cnót kapłańskich i obywatelskich powszechnie ceniony i szanowany. Następnego dnia (*20 sierpnia*) miał kazanie sam ks. dziekan, jako miejscowy proboszcz w czasie uroczystej sumy. W pięknym wstępie, na tle przypowieści o miłosiernym Samarytanie, naszkicował całą naukę o łasce, którą w dalszym toku mowy w ujmujący i praktyczny przeprowadził sposób. Na nabożeństwie było obecne obywatelstwo, które następnie wzięło udział w obiedzie, danym przez ks. dziekana w swojem pomieszkaniu. Na twarzy dost. Pasterza malowało się zupełne zadowolenie. Do sakr. Bierzmowania przystąpiło *900* z górą dusz. Tegoż dnia, odwiedziwszy przed swoim odjazdem ks. Biskup dom państwa Wolskich, wyruszył przed godziną 5tą, okolony banderyą z 200 blisko włościan z dwóch połączonych parafij do *Pantalowic*.

Tu, przy pięknie urządzonej bramie tryumfalnej, powitał go w krótkich słowach miejscowy patron probostwa, p. St. Prek, poczem ks. Biskup, poprzedzony duchowieństwem z ks. R. Olkiszewskim, miejscowym proboszczem na czele, szedł pod baldachinem (który prawie wszędzie nieśli sami obywatele) processyonalnie do kościoła. Drewniany kościół pantalowicki, nie dawno odmalowany, a teraz świeżemi girlandami i żywemi kwiatami ubrany, bardzo ładnie się prezentował, a czystość i schludność, panujące w domu bożym, tem większego dodawały mu uroku. Krótką, ale treściwą i bardzo piękną naukę o celu wizyty kanonicznej wygłosił ks. K. Pawłowski, prob. z Urzejowic. Pod sam już wieczór, po żałobnem nabożeństwie i po wybierzmowaniu pewnej części parafian, udał się ks. Biskup na spoczynek do domu plebańskiego, przed którym młode uczennice wiejskie pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia odspiewały pięknie ułożoną kantatę na cześć najp. ks. Biskupa, podczas gdy jedna z uczennic powitała w nim biskupią godność. Nazajutrz zatrudniony był ks. Biskup funkcyami w domu bożym do godziny w pół do trzeciej po południu, parafia bowiem dosyć obszerna, liczy w swoim obrębie 3.000 mieszkańców. Następnie dla posiłku usiadł do stołu już po godzinie trzeciej, a wraz z nim liczny zastęp obywateli i duchowieństwa, których gospodarz w gościnny uraczał sposób.

Dnia 21 sierp. przed wieczorem wybrał się ks. Biskup w stronę *Manasterza*. Droga tam bardzo przykra i błotna, okolica górska, deszcz padał obficie. Przyjął przeto ks. Biskup z całą uprzejmością zaproszenie na nocleg u hrabstwa Scipionów w Łopuszce wielkiej. Dom to prawdziwie katolicki, a tem samem szczerze polski. Sam hrabia p. Karol Scipio, pan ujmującej powierzchowności, i młody wiekiem, najpiękniejsze na przyszłość rokuje nadzieje. Jego też widziałeś prawie ciągle i wszędzie przy boku biskupa; w każdej parafii on był głównym obywateli reprezentantem, a czynił to z dobrych i szlachetnych pobudek, z przywiązania i miłości ku Kościołowi i zastępcy Chrystusowemu. Takito dom godny był zaiste przyjmować księcia Kościoła, który miał wnieść mu pasterskie błogosławieństwo. Pałac hr. Scipionów przybrał się w szaty świąteczne. Czerwono-białe chorągiewki, zatknięte koło niego, dawały znak niezwykłej radości i szczęścia z powodu przebywania w pałacu tyle pożądanego Gościa. W pewnem oddaleniu przed pałacem wzniesiono bramę w stylu gotyckim, rozmiarem, formą i lekkością bardzo odpowiedną, a całe jej urządzenie zdradzało smak estetyczny. Umieszczony na bramie napis wyrażał oczekiwanie i cel przybycia Biskupa w tych słowach:

„Przybywaj, Pasterzu, pomiędzy owczarnie
Po błogosławieństwo korny lud się garnie“.

W towarzystwie licznie sproszonych obywateli i szlachty spędził ks. Biskup mile wieczorek u hr. Scipio, a nazajutrz przybył do *Manasterza*, na godzinę 7mą z rana, w towarzystwie hr. Scipiona i jego własnym tarantanem.

Okolica tu górska i nieco odludna, przystęp (mianowicie w ciągu długotrwałej niepogody) zbyt utrudniony, ale z innej strony ma ona także swoje powaby, a w czasie pory wiosennej musi przedstawiać malowniczy krajobraz. Lud tamtejszy nie koniecznie zamożny. Parafia ma blisko 1.700 mieszkańców, a w jej obrębie żyją nie tylko katolicy i żydzi, ale także *kalwini* i *lutrzy*, a nawet *cygani* ukrywają się w wydrążeniach sąsiedniej góry. Niektórzy z nich przysyłali swe dzieci na nabożeństwo i katechizm, a nawet do spowiedzi i bierzmowania. Do św. Sakramentów przystępowali też niemieccy koloniści. Parafią zarządza ks. A. Dymnicki, który, będąc słabowitym od jakiegoś czasu, nie może sam z takiem poświęceniem i gorliwością, jakby tego pragnął, zająć się sterownictwem dusz i poświęcić na usługi parafii. Mimo tych przeszkód dokonał wielkiego dzieła, gdyż na miejsce starego, brudnego i szczupłego kościoła wymurował kościół obszerny z kamienia i cegły o bardzo ładnej strukturze w stylu romańskim. Dzieła tego dokonał w niespełna dwóch latach, na co zbierał składki lat 8, jużto drogą prywatnych ofiar, to znów w drodze konkurrencyi. Umiał też ocenić dost. Pasterz dobre chęci czcigodnego proboszcza i jego parafian, a widząc niedostatek na dalsze potrzeby (świątynia ta, prócz wielkiego ołtarza i podłogi, nic więcej w swojem wnętrzu nie posiada) ofiarował na ten cel 50 złr. Nabożeństwo odprawia się tymczasowo w drewnianej kapliczce, urządzonej obok kościoła. Tu ks. Biskup odprawił mszę św., tu miał blisko godzinę trwającą naukę do ludu o św. sakramencie Bierzmowania, którego udzielił w nowym kościele *613* wiernym, gdzie też katechizował i słuchał kazania o wielkiej cenie zbawienia, wygłoszonego z werwą i życiem przez miejscowego wikarego, ks. L. N.

Po obiedzie, o godzinie 4-tej, wyjechał ks. Biskup do *Kańczugi*. I znów dziwnie piękny widok przedstawił się oku. Liczny zastęp włościan, niby żołnierzy, otacza swego pasterza i wodza, siedzących w pięknym stroju na rączych rumakach, i zamiast lanc i karabinów, trzymających w ręku symbole zwycięztwa i chwały. I znów te same tryumfalne łuki, po pod które czcią otoczony przejeżdża rycerz wojującego Kościoła Chrystusowego; na nich powiewają różnobarwne sztandary, lśnią insygnia władzy biskupiej, figurują emblemata szlacheckiej biskupa godności lub przemawiają napisy: *Witaj najdostojniejszy Gościu! Boże, błogosław szczęściem i zdrowiem!* Trudno milczeniem pominąć parafię *kańczudzką*. Sama Kańczuga, dość to pośledna mieścina, podrzędniejsze od Przeworska zajmuje miejsce. Liczy w obrębie swojim 1.200 mieszkańców, podczas gdy w całej parafii liczba ich wynosi około 3.000. Produkuje ona znaczny zastęp druciarzy, dla sąsiednich okolic zbyt wystarczający. Lud dobrze i wzorowo prowadzony przez swoich duszpasterzy, którym wszelkie pod tym względem należy się uznanie! Kościół, o stylu mięszanym, murowany w formie krzyża, obszerny, odnowiony, a na przybycie Pasterza dyecezyi pięknie kwiatami ubrany, wyglądał, jak prawdziwa oblubienica Chrystusowa, przystrojona w nadobne szaty na gody weselne, które się miały rozpocząć za przybyciem dostojn. ks. Biskupa. W *Kańczudze*, prócz kościoła *łacińskiego*, jest i cerkiew ruska, której proboszcz ks. Piotr Lewicki wspólnie z księdzem Studzińskim, proboszczem kańczudzkim, wyszedł w swoim stroju cerkiewnym na powitanie ks. Biskupa. I znów nastąpił oddźwięk radośnego wesela — te same, co i dawniej, ale na jakąś radośniejszą melodyę zabrzmiały dzwony i znów pieśń: *Boże w dobroci* z tysiącznych piersi uleciała ku niebu i z bijącem od radości sercem pochyliły się ku ziemi głowy licznie ze-

branej rzeszy, jak złote kłosy na obszernych zbożem pokrytych łanach, kiedy ks. Biskup darzył ich pasterskiem błogosławieństwem. I wnet odezwał się organ kościelny i zaintonował poważny i uroczysty marsz: *Ecce sacerdos*, kiedy dost. Pasterz dyecezyi wstępował processyonalnie po uścielanej kwiatami drodze do świątyni pańskiej. W nauce wstępnej powitał serdecznemi słowy ks. Biskupa administrator przeworski ks. J. Gąsek, a ludowi wytłómaczył praktycznie cel wizyty kanonicznej; poczem i sam ks. Biskup zachęcił zgromadzonych do pokuty i korzystania z tych łask i dobrodziejstw, jakie im Opatrzność w dniach tych nastręczyła. I nie omieszkał skorzysta lud z tej zachęty, bo przystępował licznie do św. Sakramentów. Ks. Biskup wybierzmował tu 1099 wiernych. Przy tej okazyi wikaryusz miejscowy ks. I. M. wygłosił sposobem umiejętnym piękne kazanie o potrzebie zbawienia. Położony napis z tyarą biskupią o złotych promieniach na szkole miejskiej: *Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie*, zdawał się być wiernem odbiciem życzeń ks. Biskupa, pragnącego zawsze i wszędzie przy katechizacyi otaczać się młodzieżą, która się tu licznie zgromadziła. Blisko dwie godziny trwała ta św. rozmowa; ks. Biskup wyraził swoje zadowolenie, poczem dziatwa otrzymała miłe upominki w książeczkach, koronkach, obrazkach, medalikach i t. d. Następnie ks. Biskup, oprowadzony przez miejscowego proboszcza, zwiedził cały kościół zewnątrz i wewnątrz, obejrzał aparaty kościelne, niektóre ornaty drogiej ceny i rzadkiej piękności ławki, wytworne rzeźbione jako zabytek sztuki z XVI wieku, pochodzące podobno ze szkoły Wita Stwosza; niemniej pięknej roboty stalle, rzeźbione przez tamtejszego utalentowanego mieszczanina Goszczyńskiego. (Szkoda, że się nigdzie nie kształcił!) Był także w pomieszkaniu ks. wikarego, zwiedził budynki plebańskie i jak wszędzie tak i tu przejrzał i popodpisywał metryki i księgi parafialne (*liber Confirmationis, visitationis infirmorum, lib. memorabilium, lib. normalium* i t. d.), dał posłuchanie kilku delegowanym z gminy i wziął udział w obiedzie, do którego zasiadł wszystek kler i cała okoliczna szlachta. Podczas uczty gospodarz pił zdrowie ks. Biskupa, a hr. Scipio duchowieństwa.

W drodze z *Kańczugi* do *Sieteszy* (d. 23 sierpnia) banderye obydwóch parafij przy spotkaniu się wzajemnem o mało nie stoczyły bójki, mianowicie o to, kto ma dalej konwojować powóz ks. Biskupa. Każda strona rościła sobie do tego prawo. Spór ten rozstrzygnął osobiście ks. Biskup na korzyść Sieteszan, których dowódzca z pałaszem w ręku w błyszczącym hełmie na głowie poprowadził swoję świtę dalej na miejsce. O Sieteszy wspomnimy tyle, że ludność tamtejsza z wielkiem upragnieniem oczekiwała przyjazdu ks. Biskupa, któremu wzniesiono trzy bramy tryumfalne. Na pierwszej, wykonanej kosztem pani Łastawieckiej, był napis: *Pobłogosław wiosce naszej*. Jest to parafia trzeźwa i bogobojna. Lud, wyjątkowo o miłych wyrazach twarzy, zdradza dobroć serca. Ks. Józef Górecki, staruszek 70 letni, dbały o swoję parafię, którą całem umiłował sercem, utrzymuje tak kościół jak budynki plebańskie w porządku i dobrym stanie. Wiele aparatów kościelnych nabył on własnym kosztem. Śmiała odpowiedź dzieci przy katechizowaniu i pewność siebie podobały się ks. Biskupowi. Wreszcie ks. proboszcz z jaką serdecznością i otwartością przemówił do ks. Biskupa, przedstawiając mu swoje owieczki przed kościołem, z taką go też dobrocią serca i gościnnością uraczał w domu wspólnie z całem jego otoczeniem. Przy tej sposobności patron probostwa, p. Z. Łastawiecki, pił zdrowie duchowieństwa całej dyecezyi.

Aby nas kto z czytelników nie posądził o stronniczość jakąkolwiek, jakobyśmy skorymi byli do obsypywania pochwałami nie zasługujących na nie, a malując rzecz całą w różowych barwach, istotną prawdę w mglistem przedstawiali świetle, na dowód, mówimy, naszej objektywności i nie powodowania się osobistemi względami niech posłuży to, co napiszemy właśnie o parafii w *Hussowie*. Graniczy ona bezpośrednio z Sieteszą, i prawie tyle, co Sietesz liczy mieszkańców, t. j. około 1.900 dusz, stanowi jednak w stosunku do niej uderzający kontrast. Sama wioska ciągnie się długim pasem, zachodzącym w półkole, od wschodu ku zachodowi. Po obydwóch stronach piętrzą się dość wysokie góry; środkiem wrył się głęboko strumyk górski, a po jego bokach widać porozrzucane chaty wiejskie. Kościółek, postawiony na dolinie, otoczony szumiącym strumyczkiem i lipami, plebania zaś na wzgórzu, dokąd przystęp bardzo przykry, czasami nawet utrudniony. Dla miłośnika ustroni górskich miejscowość ta przypadłaby przynajmniej chwilowo do smaku. Ludność tu uboga, ulegająca nałogowi grubego pijaństwa, kradzieży i innym przywarom, dzika nadto i zupełnie zaniedbana, stąd brak ofiarności i poświęcenia się na dobre i szlachetne cele. Naprzeciw ks. Biskupa wyjechało ledwie kilku nędznie ubranych włościan, co zdradzało zimno i chłód w przyjmowaniu swojego *par excellence* Pasterza. Procesya skromna, kościółek, lubo nie wielki, świecił pustkami. Od konfessyonału formalnie stroniono, z obawy, by spowiednicy nie zakazywali picia gorzałki. Wypytywano się wzajemnie, jak ten lub ów ksiądz spowiada i co za pokutę zadaje. Niektórych prawie nakłaniać musiano, by przystąpili do trybunału spowiedzi św. Wszystko to uderzyło ks. Biskupa. Zaraz na wstępie w pięknej przemowie wytłómaczył ludowi ks. M. Karpisz, proboszcz z Gaci, w sposób jędrny i treściwy cel przybycia do nich księdza Biskupa, poczem i sam dost. Pasterz zabrał głos, wyrażając żal swój z powodu takiej niedbałości parafian, przeciwstawił Sietesz, gdzie tak licznie, z taką wesołością i serdecznością przyjmowali swego Biskupa i tłumnie gromadzili się w kościele. Toż samo nazajutrz przy pożegnaniu parafii udzielił ponownie ks. Biskup napomnień i przestróg ludowi, by wypełniał przykazania boskie i kościelne, zachęcił do szanowania świąt, do słuchania rad i nauk swego proboszcza, wreszcie, aby się ocknął ze sprośnych nałogów i nie przywiązywał serca do rzeczy doczesnych, które prędko mijają.—Wspomniawszy o smutnych stosunkach w *Hussowie*, zastrzedz się musimy, jakobyśmy cień jakikolwiek rzucić chcieli na miejscowego proboszcza, którym jest ks. Leonard Piela. Rok dopiero drugi, jak zainstytuował się na to beneficyum. Jest to kapłan ze wszechmiar sumienny, pełen gorliwości i najlepszych chęci, ale od razu zmienić parafii, to i najgorliwszy pasterz nie potrafi. On też na wstępie zaraz rozwinął całą energię, a skutek jego pasterskiej działalności dziś już jest widocznym. Miał on do przełamania nie małe trudności, które powoli znikać poczynają. W dobrym stanie nie zastał ni kościoła, ni budynków plebańskich, które miały pozór raczej jakiejś rudery żydowskiej, niżeli domu kapłana katolickiego. Za jego staraniem i kościółek wygląda dosyć czysto i schludnie, jak prawdziwy dom boży; na zewnątrz otoczył go parkanem, gontem pobił i oszalował, wybudował szpichlerz, plebanią i kuchnię, na co wiele z własnych ekspensował funduszów. Nie małą pomoc w tym względzie przynosi proboszczowi patron probostwa, p. Oborski, poseł na sejm, a raczej dwie jego siostry, panny Oborskie. One są prawdziwemi dobrodziejkami tego kościoła. Wszystko, co tu widać, za ich przeważnie staraniem się stało. Nie mało zajęły ks. Biskupa antipendium i obrazy w kościele, malowane przez jednę z tychże panien. Przy obiedzie też ks. Biskup, wznosząc zdrowie patrona, wzniósł zarazem zdrowie i jego sióstr, dziękując im za taką około domu bożego staranną troskliwość. Właśnie wśród obiadu w domu pana Oborskiego lunął deszcz ulewny. Wszyscy uważali niepodobnem odbywanie dalszej drogi do *Handzlówki*, wiedząc, że droga utrudniona i niebezpieczna, bo górskie potoki prędko wzbie-

rając, tamują częstokroć wszelką komunikacyę. Radzono tedy ks. Biskupowi, aby został, a p. Oborski ofiarował mu dalszą gościnę i nocleg u siebie. Ks. Biskup wszakże, nie chcąc zmieniać programu i czynić zawodu wyczekującym owieczkom, pragnąc je jak najprędzej odwiedzić i umocnić, nie dał się odwieść od postanowienia. „Nie“, odrzekł, nie zostanę, a choćby piechotą pójdę“. A gdy deszcz nie ustawał, lecz coraz mocniej padał, dodał: „zatrzymam się pół godziny po obiedzie, a potem zobaczę“...

Drogę złą do *Handzlówki* popsuły jeszcze bardziej tegoroczne ulewne deszcze; nie można się też było do niej dostać, jak tylko przez pola miedzami. Pan Oborski dał swego wózka i wysłał chłopów na zwiady, którędyby była bezpieczniejsza przeprawa. Ks. biskup wyjechał w drogę zaraz po obiedzie, gdy deszcz ustał i zaczęło się rozwidniać. Jużto przyznać należy, że pod tym względem sprzyjało szczęście ks. Biskupowi, zawsze bowiem, jeżeli nie wśród pogodnego nieba, to przynajmniej bez deszczu mógł się przeprawiać z jednej parafii do drugiej. Okolice *Handzlówki* tworzą najwyższy szczyt pomiędzy wysłannikami Karpat w tych stronach. Ztąd rozwija się cudownie piękny horoskop w dalekie strony; widać wiele miast galicyjskich aż po za Wisłą, leżących w promieniu do 10 mil długości. Przez ten dział przejeżdżał ks. Biskup przy pochmurnem niebie. Nie mniej trudną, jak pod górę, była przeprawa z góry na dół, gdzie woda pozostawiła wszędzie swoje ślady. W tym kierunku cały horyzont schodzi do coraz mniejszego zakresu, a widzi się tylko parowy i wysokie wzgórza, czarnemi pokryte lasami. Ciekawe zjawisko przedstawia folwark tamtejszego patrona probostwa Prusaka, pana de H. Gospodarka jednem słowem nie do pozazdroszczenia, a budynki w najgorszym stanie. Od tego folwarku prowadzi nader trudna do przebycia droga do wsi i do kościoła. Schludna wioska obrała sobie szczupłe, ale za to romantyczne miejsce w kotlinie, okolone wysokiemi górami. Liczy ona 950 mieszkańców. Po górach zobaczyć można szałasy owiec. Lud jest trzeźwy, pracowity, a przy tem serdeczny i miły. Tu także spotkaliśmy bardzo piękną bramę, w zieleń i kwiaty ubraną. Lud otworzył swoje serce i z trudną do opisania radością witał swojego biskupa. Domy były umajone, nawet okna ubrane w kwiaty; na znak tej wielkiej radości przypinali sobie mężczyzni kwiaty na piersiach, jak w czasie wesela. A pomimo, że niebo było zachmurzone i deszcz padał, kościółek był ludem przepełniony, większa część przystąpiła do św. sakr. Bierzmowania. W pięknej nauce wstępnej podniósł to wesele i tę radość parafian ks. I. Gonet, proboszcz z Nowosielec. Z najstarszych nawet ludzi *nikt tu nie pamiętał*, kiedy to odludne miejsce dotknęła stopa Pasterza dyecezyi, tradycya tylko przechowała się o dawnej w tych stronach wizycie kanonicznej. I rzeczywiście w metrykach znaleziono, o ile pamiętamy, ten napis: „*In visitatione personali*“. *Antonius de Gołaszewski, Eppus. A. D. 1789 24 Junii.* Kościółek tuż przy drodze, drewniany, szczupły i ubogi, ale schludny, aparaty kościelne w czystości i porządku. Plebania, od kościoła paręset metrów odległa, stoi na wysokiej górze. Przystęp bardzo przykry. Przechodzi się przez trzy kładki, ponad potokami, które rącze, acz nie wielkie, ale gdy gwałtowne deszcze spadną, w oczach rosną, srożą się, burzą, a na spienionym grzbiecie unoszą wszelkie stawiane im w biegu zapory. Komunikacya też w skutek tego między kościołem a plebanią utrudniona. Trafiło się raz, że w czasie odpustu na św. Piotra poszli księża na nieszpory i nie wrócili do pomieszkania plebańskiego, bo woda kładki uniosła. Poza *trzecią* kładką pną się nieregularne schody, jakie sto kilkanaście w górę ku plebanii. Zanim je też ks. Biskup przebył, musiał nie raz wypocząć. Domek plebański drewniany, schludny, o kilku pokoikach, z ogródkiem na kwiaty i drzewa owocowe, po nad domem ciągną się pola uprawne. Tu mieszka 60 letni proboszcz, pełniący z wszelkiem poświęceniem trudny swój urząd pasterski rok już 25-ty, ks. Wiktor Rondewald, lubiany i kochany dla swoich pięknych przymiotów, nie tylko od własnych parafian, ale i od całego okolicznego duchowieństwa. W gościnny też sposób, i o ile mógł, podejmował u siebie ks. Biskupa i całe jego otoczenie. Umiał ocenić ks. Biskup to poświęcenie jego, oświadczając, że już tu przebył czyściec. Najbardziej uderzyła ks. Biskupa ta trudna w czasie zimy po gołoledzi przeprawa. Trafiło się, odrzekł proboszcz, żem nieraz upadł, bo i kij, w ostrze zaopatrzony, nie zawsze się przyda. Tymczasem chmury się rozstąpiły, a słońce, jakby z powić wydobyte, rzuciło promienie złocistego światła, opromieniło deszczem skropioną roślinność górską i całą wioskę, jakby chciało wziąść udział w wspólnej uczcie duchownej mieszkańców i przypatrzyć się, z jakiem rozrzewnieniem, wśród jakich głośnych wiwatów żegnać będą te górskie owieczki najukochańszego Pasterza. Dnia 26 sierpnia, po południu, pożegnał ks. Biskup te ustronia górskie. Po przebyciu wśród urwisk i parowów kamienistej drogi, ukazały się wreszcie obszerne równie i kościół *Albigowski* w kępie zielonych drzew.

Tu między innymi powitało ks. Biskupa dwóch reprezentantów dekanatu *rzeszowskiego*: ks. kan. D. Sulikowski ze Słociny i ks. J. Karakulski, proboszcz z Przybyszówki. Ze skarbu łańcuckiego wysłany był pan Madejski, przybył też wreszcie i pan starosta Szedłwy. *Albigowa* była ostatnią stacyą w dekanacie przeworskim, którą miał wizytować ks. Biskup, stanowiła przeto stacyę pożegnalną zarazem. Masy ludu miejscowego i pozamiejscowego zeszły się do Albigowej. Spowiednicy nie mogli nawet nastarczyć ze słuchaniem spowiedzi św. Ks. Stan. Ziemiański, prob. z Markowej, piękną wygłosił naukę. Wytłómaczywszy ludowi, kto jest ten, co do nich przybywa, objaśnił, co znaczą: pastorał, infuła, krzyż, te godła biskupie, wykazał następnie do kogo przybywa i w jakim celu. Przy obiedzie wniósł ks. dziekan T. Kowalski toast na cześć ks. Biskupa w tych mniej więcej słowach: „Wzywam was, szan. Confratres, abyście wypili za zdrowie najprz. Pasterza naszej dyecezyi, który się tak wiele trudzi i tak łaskawie z nami obchodzi, aby nas tak kochał, jak my go kochamy“. Na co odrzekł najprz. ks. Biskup: „Piję Wasze zdrowie, *uznając sumienną i gorliwą Waszą pracę*. Bądźcie pewni, żeście sercu mojemu zawsze blizcy i że Was w sercu noszę“. Najważniejsza była jednak chwila, gdy ks. Biskup po obiedzie wszedł do kościoła, by się pomodlić za umarłych i pożegnać z parafią i duchowieństwem dekanalnem. Kiedy ks. Biskup usiadł na tronie, wyszedł na ambonę ks. dziekan, rozpoczynając swą mowę od uczniów, idących do Emaus, którzy, poznawszy Mistrza, prosili Go słowy: *Zostań Panie z nami, bo się ma ku wieczorowi.* I został Mistrz, ale na chwilę tylko. W następnym zwrocie zastosował te słowa do osoby wizytującego Pasterza dyecezyi, który także pozostawał czas krótki pośród swoich uczniów, a dziś ich już opuszcza, a ci go z bolem serca pożegnać mają. Podziękowawszy następnie ks. Biskupowi za trudy, za miłość i pobłażliwość, która kler dekanalny tak bardzo ku niemu zbliżyła, odezwał się do *kleru*, że z posłuszeństwem winien łączyć cześć i uszanowanie dla tego, który własnym przykładem zachęcał i zagrzewał do gorliwego sprawowania obowiązków kapłańskich. Przemówił wreszcie i do *ludu*, by uczuciem gorącej miłości i należytego hołdu zawsze był przejęty do swego arcypasterza, by słuchając jego napomnień, żył wedle prawideł bożych i by się za niego modlił. Mowa ta wielkie zrobiła na obecnych wrażenie, nastroiła wszystkich słuchaczów i do łez pobudziła. Była to chwila uroczysta i poważna, budząca jakieś uszanowanie i tęsknotę zarazem, — chwila trudna do opisania. Ks. Biskup w odpowiedzi odrzekł, że ks. dziekan jego okiem, kler zaś ramionami, że ich pomocy i poparcia

potrzebuje w rządzeniu dyecezyą. Nie pracujecie, mówił dalej, biskupowi, ale temu Panu, któremu wszystko służy i wy służycie. On też jeden potrafi was należycie wynagrodzić za waszą gorliwość i pracę, w której nadal nie ustawajcie. Przemówił i do ludu, by żył w bojaźni Bożej, kochał Boga, słuchał swoich pasterzy, gdyż oni w imieniu Boga nauczają, by unikał grzechu i nie przywięzywał serca do znikomości. Po skończeniu tej pięknej mowy przystąpił kler do oddania należytego hołdu Głowie swojej dyecezyi i całował jego uświęcone dłonie. Poczem w uroczystej processyi wyprowadzony po za kościół, odjechał ks. Biskup do dekanatu *rzeszowskiego*.

Piękny ten dzień niedzielny (27 sierpnia) pozostanie niezatarty w pamięci ludu tamtejszego i w pamięci wszystkich uczestników tej uroczystości.

Miasteczka.

(Pogadanka pastoralna).

(Ciąg dalszy).

Słaba obrona może czasem zaszkodzić, zamiast pomódz. Słyszałem właśnie to zdanie z powodu książek apologetycznej treści, wydawanych przez świeckiego człowieka, który sam naukami się nie zajmował. Słusznie zauważano, że lepiejby zrobił, tłómacząc jakąś apologią, n. p. *Hettingera*, *Moigno*, *Franco*, *Nicolasa*. Zachodzi więc pytanie, czy to samo zdanie nie dałoby się zastosować i do tego artykułu o *Miasteczkach*.

Na pierwszą część zdania zgadzam się zupełnie, t. j. że obrona słaba, lecz na drugą nie, gdyż tu nie chodzi o naukę teoretyczną, lecz o praktykę w naszych zupełnie odrębnych stosunkach. Poruszenie kwestyi, chociaż niedołężne, może wywołać krytykę, dopełnienie i mogą się odezwać pojedyńcze głosy, które doniosą, co i jak się robi w miasteczkach na prowincyi, a takie odezwania się z życia praktycznego będą dopiero nauczające i pociągające do naśladowania. Kończmy nasze *pia desideria*.

Dzisiaj trzeba nam się już rachować z książkami, jakie pośród ludu się rozchodzą, a szczególniej w miastach. Ktoby uwierzył, że w jednem z najlichszych miasteczek ubodzy mieszczanie sprowadzają sobie z czytelni sąsiedniego powiatowego miasta romanse, tłómaczone z francuzkiego i nawet *Renana*, a taka strawa dobija ich pod wszelkim względem. Romanse są dla wielu ludzi rodzajem narkotyku, który ich upaja na kilka dni, zostawiając po sobie niesmak, rozpala wyobraźnią, a rozumu nie oświeca i woli nie poruszać pracowitszym nie czyni. Między *polskiemi* książkami są także takie, których czytanie jest szkodliwem, a często przez niewiadomość dostają się do czytelni szkolnych, jak to się zdarzyło nie dawno pod Krakowem, gdzie dziedzic zakupił kilkadziesiąt książek, a proboszcz wykazał, że parę z nich było przewrotnych i te zostały wycofane. Są księża, którzy sami książki ludowe mają i pożyczają, a nawet i w zakrystyach bywają biblioteczki, na które łatwo znajdują się dochody, bądź od czytających, bądź od dobrodziejów. Rozszerzanie dobrych książek należy bez wątpienia do dobrych uczynków wedle ducha. Tam, gdzie księża są obojętni na to, co się w parafii dzieje i czyta, kupują ludzie senniki *rzymskie*, *egipskie*, jakieś *Głosy synogarlicy*, *modlitwy z nieba zesłane*, z odpustami wcale nie przez papieży obiecanemi, jednem słowem książki zabobonne, fantastyczne, niedorzeczne. Kiedy przed 20 laty za czasów *Towarzystwa Rolniczego* wzięto się do oświecania ludu i do wydawnictw ludowych, niektórzy wikaryusze w Królestwie Polskiem sami książki sprzedawali i wiem o jednym, którego parobek sprzedawał w czasie odpustów i w ciągu jednego roku sprzedał za 300 rubli. Nie wiem, jak władza duchowna zapatrywałaby się na taki rodzaj merkatury, lecz to pewna, że należałoby rozciągnąć jakąś opiekę nad sprzedażą książek. Widziałem, jak pod samym kościołem sprzedawano senniki i gorsze jeszcze niedorzeczności. Czyby organiści nie mogli sprzedawać książek? przyczem mogliby mieć zarobek. W wielu miejscach dałoby się zaprowadzić czytelnie bezpłatne na wzór tych, jakie urządzają *Towarzystwa św. Wincentego a Paulo*.

W Poznańskiem w małych już miasteczkach znajdują się towarzystwa św. Wincentego, gdyż do nich nie potrzeba ani ludzi bogatych, ani inteligentnych, lecz miłosiernych, a uczciwych, którzyby mogli odwiedzać biedniejszych od siebie i zanosić im pomoc, przez Towarzystwo przeznaczoną. We Francyi w każdej prawie parafii znajduje się takie towarzystwo, które ułatwia proboszczowi staranie o ubogich, a jałmużna w ten sposób udzielana nie wyradza żebraków, nie proteguje lenistwa. Jest to punkt także ważny i dla tego dodaję dla nie znających tej instytucyi, że tu nie chodzi o rozdawanie jałmużny wszystkim, którzy o nią proszą, lecz o bliższe poznanie źródła nędzy i osób, które, chociaż pracują, jak mogą, wyżywić jednak swoich rodzin nie potrafią. Wsparcia, udzielane przez towarzystwa św. Wincentego, nie są to stałe pensyjki dla biednych i same przez się nigdyby nie wystarczyły dla nich, lecz tylko są dodatkiem do ich zarobku i dodatek ten nie w pieniądzach, lecz w artykułach żywności udzielany, zmienia się wedle potrzeby i często ustaje zupełnie, aby się przenieść na inszą rodzinę. Sprawić to może opieka, która przez odwiedzanie co tydzień i przez wyszukiwanie pracy stara się postawić na nogach biedną rodzinę, jeżeli to jest możliwem; jest to więc miłosierdzie najmądrzejsze i prawdziwie cywilizacyjne, a chlubą jest Polski, że powstało nad Wisłą w XVI jeszcze wieku, na 200 lat wprzódy, niż nad Sekwaną. Tak jest, to samo odwiedzanie ubogich w ich własnych mieszkaniach, które stanowi istotę towarzystw św. Wincentego, zakładanych w 19ym wieku, zaprowadzone było u nas przez O. P. Skargę w Bractwach miłosierdzia, których członkowie odwiedzali co tydzień ubogich, wstydzących się żebrać i o ich potrzebach na posiedzeniach radzili i pomoc przeznaczoną nosili. — Właściwymi żebrakami nie zajmują się towarzystwa św. Wincentego, gdyż trudnoby ich było odwiedzać, a nadto dałoby się często powiedzieć: „po co tłusty połeć smarować“. Żebractwo bywa rzemiosłem intratnem, dziedzicznem, dla którego nie wahają się rodzice i oczów wyłupić lub innego kalectwa nabawić. Cóż na to poradzić? Z jednej strony jałmużna jest potrzebą serca, które czynnie chce pełnić miłość bliźniego, a jałmużna przed kościołem lub na drodze jest najłatwiejszą, a nadto za pomocą prawdziwych lub fałszywych dolegliwości i głosu żebrzącego serce bywa wzruszone, a skoro pójdzie za tem szlachetnem wzruszeniem, czuje się zadowolnionem, bo Pan Bóg wewnętrzną łaską płaci za wszystko, co człowiek robi pod wpływem Jego nauki i z miłości ku Niemu. Przechodzień nie ma czasu, ani sposobności dochodzić, czy żebrak, któremu chce dać jałmużnę, jest prawdziwie biedny, czy nie, pamięta tylko na słowa Chrystusowe: „Coście uczynili jednemu z ludzi, mnieście uczynili.“ On daje właściwie Chrystusowi, domagającemu się miłosierdzia, podobnie jak kiedy jest na Mszy św., nie pyta się, kto ją odprawia, godny czy niegodny, on chce uczcić Chrystusa, który tę ofiarę kazał odprawiać na pamiątkę swoję. Mnie się zdaje, że lud nasz nie ma wyobrażenia o tem, że jest grzechem żebrać, kiedy się tego nie potrzebuje, kiedy można pracować i znam wypadki, gdzie zamożni nawet gospodarze prosili proboszcza o świadectwo ubóstwa, bo hojna dziedziczka wszystkim kazała udzielać po

kilkanaście reńskich, którzy takie świadectwo złożą. Towarzystwa św. Wincentego są nadto węzłem społecznym klas wyższych i średnich, i w nich wyradza się prawdziwe braterstwo w imię Chrystusa, bo, jak dobrze powiedział generalny prezes tych towarzystw we Francyi: „czasem potrzeba tylko jednego podania ręki, żeby usunąć zawiści, niechęci, brak zaufania i pojednać ludzi w imię Chrystusa.“ Pod tym względem działalność towarzystw św. Wincentego i tym podobnych, liczących we Francyi kilkadziesiąt tysięcy członków, jest niezmierna i większy sprawia skutek, niż napis wielkiemi literami: „*Fraternité*“, które znajdujemy tam na kościołach i gmachach publicznych.

(Dok. nastąpi.)

Sprawozdanie
Wydziału Towarzystwa: „Bonus Pastor“
b) w dyecezyi przemyskiej.

W dniu 1 *września* b. r. odbyło się w gmachu seminaryum duch. w Przemyślu *walne zgromadzenie* członków bractwa. Przybyło na to zgromadzenie 56 kapłanów. Posiedzenie zagaił kilku słowy ks. Rektor, jako przełożony, następnie ks. Sekretarz odczytał sprawozdanie z czynności brackich za czas od *9 czerwca 1881* aż do *1 września 1882* roku, zaś ks. Skarbnik wyliczył z ksiąg kasowych wszystkie dochody i wydatki, w tym czasie na cele brackie ofiarowane. Po takim wstępie wybrano komissyę lustracyjną dla sprawdzenia czynności Wydziału. Ks. dr. prałat I. Paszyński, ks. dziekan K. Gross i ks. I. Kolbuszewski, składający owę komissyę, znaleźli wszystkie rachunki w porządku, to też na wniosek ks. prałata Paszyńskiego wyrazili członkowie obecni dotychczasowemu Wydziałowi swe uznanie przez powstanie z miejsc. Zaczęły się następnie dyskussye nad stawianemi wnioskami, lecz żaden z podawanych wniosków przy ostatecznem głosowaniu nie utrzymał się i dla tego ich tu nie przytaczamy. Po żywej i długiej dyskussyi nad stawianemi wnioskami przystąpiono do nowych wyborów zarządu bractwa. Na wniosek ks. infułata Hoppego zgodzili się członkowie na zatwierdzenie starego Wydziału, wybrali jedynie zastępcą Rektora ks. Wład. Cymbula, profes. religii przy gimnazyum przemyskiem, bo zastępcy dotychczas nie było. — Na końcu posiedzenia oznaczyli miasto Przemyśl jako miejsce przyszłego walnego zgromadzenia.

W miesiącu *sierpniu* b. r. odbyły się rekollekcye dla kapłanów: w *Bieczu*, gdzie też księża z dek. *jasielskiego*, *brzosteckiego* i *bieckiego* licznie udział brali — w Przemyślu zaś z różnych stron, oprócz księży miejscowych, przybyło 36iu kapłanów — przewodniczył im O. P. Makowski S. J.—W. Hussakowie była missya dla ludu, o której później obszerniejsze damy sprawozdanie.

Za rok 1882 złożyli kładki następujący członkowie z okręgu *głogowskiego*: p. t. ks. J. Rządca, dz. i pr. w Głogowie 3 złr.; ks. L. Sroczyński, pr. w Przewrotnem 3 złr.; ks. J. Trauda, pr. w Swilczy 3 złr.; ks. M. Kaszubski, pr. w Mrowli 3 złr.; ks. P. Sapecki, pr. w Sędziszowie 3 złr.; ks. Fr. Jagoda, expoz. w Spiach 3 złr.; ks. J. Czarnota, wik. w Głogowie 2 złr.; ks. J. Łyczko, wik. w Spiach 2 złr.; ks. T. Pelczar, wik. w Mrowli 2 złr.; ks. M. Gromada, wik. w Przewrotnem 2 złr.; ks. J. Wacławik, wik. w Raniżowie 2 złr.; ks. S. Dziedzic, wik. w Swilczy 2 złr. i ks. T. Mach, wik. w Majdanie 2 złr.

Ks. Jan Puzyna,
rektor.

Ks. Jakób Federkiewicz,
sekretarz.

Kronika.

Galicya. Ks. metropolita lwowski *ob. gr.* J. Sembratowicz, bawiąc w Rzymie, nadesłał ztamtąd następujący list pasterski, który odczytany był w ubiegłą niedzielę we wszystkich cerkwiach archidyecezyi. Oto text listu tego:

„My Józef z Bożej łaski, a za błogosławieństwem Stolicy apostolskiej metropolita halicki i kijowski, arcybiskup lwowski, biskup kamieniecko-podolski itd. itd. zacnemu duchowieństwu archidyecezalnemu i wszystkim ukochanym Naszym archidyecezyanom: Pokój w Panu i Nasze arcypasterskie błogosławieńktwo!“

„Najukochańsi! Czynimy wam wiadomo, że będąc wezwani przez Ojca św. papieża Leona XIII. udaliśmy się dnia 9 lipca b. r. w podróż do Rzymu, w celu uchylenia wszystkich sprzecznych wieści i nieprawdziwego pojmowania konstytucyi (bulli) Jego Świątobliwości papieża Leona XIII.: „*Singulare praesidium*“, wydanej w sprawie reformy zakonu św. Bazylego. Przebywając dłuższy czas w Rzymie, mieliśmy nie jednę sposobność przekonać się jak najdokładniej na posłuchaniu u Ojca św., które długo trwało, jak również na konferencyi z Jego Eminencyą kardynałem — prefektem św. Kongregacyi „de propaganda fide“ — o wielkich celach, jakie spowodowały Ojca św. do wydania rozkazów, znajdujących się w bulli wspomnianej, a nadto mieliśmy przytem sposobność dowiedzieć się i przekonać, że Ojciec św. miłuje serdecznie nasz naród ruski, i że tylko powodowany tą miłością, postanowił za pomocą wspomianej bulli, osiągnąć wielką korzyść i pożytek dla tegoż narodu, ku jego uszczęśliwieniu“.

„Napominamy Was tedy, ażebyście odłożywszy na bok wszelką obawę, która tu i ówdzie dawała się spostrzegać, zaufali bardziej tej miłości Ojca św., która nietylko żadnej szkody nie zamierza wyrządzić narodowi ruskiemu, ale i owszem ma na celu jego dobro i pomyślność.“

„Trudnem jest dla Nas dokładnie przedstawić gorące uczucie owej miłości, oraz wrażenie, jakie na Nas wywarły serdeczne słowa Ojca św. podczas wzmiankowanego posłuchania; dodajemy więc tylko, że Jego Swiątobliwość powtórnie, w przytomności Naszych współtowarzyszów podróży, którzy byli zawezwani przed oblicze Jego w końcu posłuchania. — raczył wyrazić tę głęboką miłość ku narodowi Naszemu, rozkazując przytem donieść o tem całemu narodowi ruskiemu“.

„Miejcie więc niezachwianą nadzieję, że za powodem tej miłości, a pomocą Bożą, spływać na nas będą tylko istotnie wielkie łaski, a to tem bardziej, że Ojciec św. pod koniec posłuchania raczył udzielić nie tylko Nam obecnym, ale całemu duchowieństwu i wszystkim wiernym w Chrystusie błogosławieństwa, wynikającego z miłości, jaką ku nam pała“.

„Niech będzie z Wami, najmilsi moi, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i pomoc Ducha św. (II. Kor. roz. XIII. ust 13)“.

„Dan w Rzymie, extra portam Flaminiam, 16go sierpnia 1882“. *Józef*, metropolita.

Zaledwie doszedł nas nowy ten list pasterski najwyższego w Cerkwi lwowskiej Hierarchy, gdy doniósł telegram, że na dniu 4. b. m. ks. metropolita Sembratowicz złożył w ręce Najj. Pana rezygnacyą z piastowanej przez siebie godności. Najj. Pan rezygnacyą przyjął.

Francya. Pod tytułem „*le Calotin*“ (przezwisko księży od calotte, czapeczka na głowę) zaczął wychodzić w Paryżu nowy dziennik antyklerykalny, współzawodnik ohydnych pism Leona *Taxila*. Pierwszy numer tego pisma illustrowanego ozdobiony na czele karykaturą Jezuity z odpowiednim artykułem, przypomina podobne objawy dziennikarstwa z naj-

gorszych czasów komuny. Wyraźnie rzeczpospolita, poczęta w bezrozumie jednych, w bezbożności i ambicyi drugich, skończy w błocie i krwi. Prefekt policyi Camescasse wydał świeżo najsurowsze przepisy przeciw autorom i rozszerzycielom tak zwanych pism fornograficznych, do których i „Calotiu" należy. Zobaczymy, jak sobie p. Camescasse z nim pocznie.— Prefekt Sekwany, chcąc zapobiedz brakowi miejsca w szkołach świeckich, kazał budować szkoły tymczasowe we wszystkich okręgach Paryża. Szkoły te w barakach przeznaczone są dla 8.000 dzieci, które obecnie są bez nauki. — Obywatelka Ludwika Michel zakłada „międzynarodową ligę kobiet rewolucyjnych", która ma na celu zniesienie obowiązkowej służby wojskowej.—W Autun, stolicy biskupa Perraud, odbywały się od 8—10 sierpnia posiedzenia kongresu katolickiego, zajmującego się położeniem robotników fabrycznych. Przemawiało kilku dzielnych mowców i uchwalono ważne rezolucye. Biskup Perraud otworzył i zamknął kongres pięknemi mowami; szczególnie ostatnia była prześliczną. Ojciec św., do którego wystosowano list, odpowiedział bardzo pochlebnie i błogosławieństwa swego udzielił, a biskupa ponownie zapewnił o swem serdecznem ku niemu uczuciu. Po zamknięciu kongresu wszyscy uczestnicy wybrali się w pielgrzymkę do *Paray-le-Monial.* Na tym kongresie dzielny Leon Harmel, zwany apostołem robotników fabrycznych, mówiąc o ich smutnem położeniu w różnych krajach, które szczególniej w Anglii i Ameryce jest naprzykrzejszem, dotknął i *naszego kraju* w następujących słowach: „W *Łodzi* posiada Karol Scheiller (?) olbrzymie zakłady fabryczne, w których pracuje 100 000 warsztatów tkackich i 1.500 przędzalń, pędzonych parą. Pod względem doskonałości maszyn i wyrobów, a nawet wytworności urządzenia, nie można sobie nic lepszego pomyśleć, ale, niestety, jakże smutną jest odwrotna strona obrazu. Chłopcy i dziewczęta, już od 8 roku życia we fabryce ze sobą zmieszane, wystawione są na najokropniejszą niemoralność. Cała ludność robotnicza o twarzach bezwstydnych, na których występek wycisnął ohydne swe piętno, obraca się w atmosferze dusznej, pełnej pyłu. Scheiller powystawiał całe miaste robotnicze, ale te miasta są ogniskami niemoralności". Cóżby powiedział p. Harmel, gdyby znał stosunki robotników galicyjskich w takim n. p. *Borysławiu*, pracujących w ciężkiem jarzmie żydowskiem?— Biskup Perraud doniósł Ojcu św. o swym wyborze za członka akademii francuskiej. W skutek tego przysłał mu Leon XIII bardzo pochlebny list, winszując tak wielkiego zaszczytu, na który sobie swą nauką zasłużył i ciesząc się, że mu się otworzyło nowe pole do bronienia słowem i piórem wzniosłych interesów religii i Kościoła.

— Rewolucyonista Bonthoux tak nie dawno przemawiał na zebraniu publicznem: „Żeby zniszczyć bogate mieszczaństwo (le bourgeosie), wynalazłem mały aparacik, wcale zgrabny; jest to igiełka stalowa z ołowianą kulą na końcu. Igiełkę rozpala się w ogniu aż do czerwoności, macza się w ścierwie zmiji, kota, psa lub mieszczanina, bo to wszystko jedno, a gdy mija prefekt lub jaki wyzyskiwacz potu proletaryusza, to rzucasz ten instrument. Osoba ugodzona zdycha natychmiast. A teraz zapytuję się, czy się kto sprzeciwia memu pomysłowi?" Gdy nikt się nie odezwał, dzielny Bonthoux zeszedł z mownicy, jakto podaje dziennik „Lyon republicain", z którego powyższy ustęp wyjęliśmy. Za ten genialny pomysł został p. Bonthoux „męczennikiem" w oczach pewnej części dziennikarstwa republikańskiego, bo stawiony przed sąd, został skazany na grzywny.

Szwajcarya. Szwajcarski *Piusverein* zebrał się na doroczne posiedzenia w Locarno, w kantonie tessyńskim, które się odbyły od 21—24 sierpnia r. b. Przebicie tunelu św. Gotarda pozwoliło po raz pierwszy zebrać się towarzystwu Piusowemu we włoskiej Szwajcaryi, które tego roku obchodziło swój 25 letni jubileusz. W r. 1857 założyło je 50 osób w Bekenwied; na końcu tegoż roku liczyło 250 członków, a dzisiaj już około 20.000. Ludność tessyńska zasłużyła sobie na ten zaszczyt, bo 50 lat walczyła z radykalizmem i nareszcie wywalczyła sobie urząd konserwatywny, katolicki, pełen najlepszych chęci. Dnia 22 zajmowano się w komissyach miłosierdziem chrześciańskiem, naukami, szkołami, sztukami, muzyką religijną, dziennikarstwem, sprawami prawodawstwa, stowarzyszeń itd. Dnia 23 i 24 odbyły się posiedzenia jeneralne publiczne z mowami włoskiemi, francuskiemi i niemieckiemi i dwa nabożeństwa z kazaniami włoskiem i francuskiem. Na zakończenie odprawiono wspólną Komunię św i pielgrzymkę do słynnego kościoła *Madonna del Sasso*. Dnia 23 była wspólna uczta w ogrodzie publicznym z illuminacyą i muzyką; dnia 24 odprawiono wycieczkę na Lago Maggiore do wysp boromejskich, gdzie stoi posąg św. Karola Boromeusza.

Anglia. W *Woolwich* kończą pomnik na cześć księcia Ludw. Napoleona, zabitego przez Zulów. Odsłonienie nastąpi niezadługo.

Rzeczpospolita Costa Rica. (*Kobieta posłem*). Rząd rzeczypospolitej Costa Rica zamianował świeżo swym posłem we Waszyngtonie panią Beatrice. Pierwszy to pewnie przypadek w dziejach dyplomacyi świata. Pani Beatrice pochodzi z Alabamy i w ciągu kilkuletniego pobytu w Costa Rica tak sobie umiała podbić mężów stanu tej rzeczypospolitej, że ją oto zaszczycili godnością ministra pełnomocnego przy rządzie starszej siostry amerykańskiej.

Podziękowanie.

O. Benigny Chmura, gwardyan klasztoru OO. Franciszkanów w *Kalwaryi Pacławskiej*, składa za pośrednictwem naszem wszystkim p. t. dobrodziejom, którzy jakimkolwiek sposobem przyczynili się do przyozdobienia kościoła i *uświetnienia uroczystości koronacyjnej*, tyle dla klasztoru i zakonu zaszczytnej, najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem: *Bóg zapłać*. Osobne zaś podziękowanie składa tenże O. gwardyan wieleb. ks. *Józefowi Ruszlowi*, administratorowi w *Falkenbergu*, za świadczoną sobie na każdym punkcie radę i czynną pomoc.

WIADOMOSCI DYECEZALNE

Archidyecezya lwowska.

Nowowyświęceni aplikowani: ks. K. Borkowski do Bełza, ks. Cisło Aleksander do Doliny, ks. Dołek Karol do Rohatyna, ks. Hajdukiewicz Wł. do Lubaczowa, ks. Juszczak Stan. do Jagielnicy, ks. Kordecki M. do Załoziec, ks. Krzeptowski J. do Kaczanówki, ks. Lubaczewski Teof. do Barysza, ks. Nicołek J. do Chodorowa, ks. Niedzielski Józef do Gura-Humory, ks. Nowicki L. do Tłustego, ks. Płochocki M. do Trembowli (na III. wikaryusza), ks. Rajski J. do Bolechowa, ks. Ruszel Piotr do Janowa (ad Trembowla), ks. Rzeźnik T. do Horodenki, ks. Sajewicz Ant. do Husiatyna, ks. Skalski A. do Złoczowa, dyakon Szamota M. do Żurawna, ks. Trembecki Karol do Kałusza i ks. Wajda Ignacy do Wyżnian.

Ks. K. Zoeller, dotychczas. katecheta przy gimnazyum państwowem w Brodach, zamianowany katechetą przy tamtejszym zakładzie, przekształconym na gimnazyum wyższe realne.

Umarł: dnia 1 września b. r. O. Tomasz Paweł Gracowski, jubilat, definitor zakonu OO. Franciszkanów konwentu w Haliczu, ur. 1801, prof. i ord. 1831. Przez śmierć obydwóch Ojców tamtejszych, ni emal równoczesną, osierocony został zupełnie konwent *halicki*. Do zarządu klasztorem posłany tymczasowo O. Apoloniusz Szymczakiekiewicz, wik. konwentu w Horyńcu.

Przeniesieni: ks. I. Skwierczyński z Gura Humory do Rakowca, ks. St. Kraus z Żółkwi do Czerniowiec, ks. I. Hussakiewicz z Lubaczowa do Żółkwi i ks. W. Tokarz z Wyżnian do Kulikowa.

O. I. Łaptaszyński z Tow. Jez. ze Lwowa przeniesiony do Starej wsi. — O. Justyn Szaflarski, były prowincyał OO. Bernardynów, objął zawiadowstwo parafii św. Jędrzeja we Lwowie.

Dyecezya przemyska.

Dnia 3 września b. r. najp. ks. Biskup wyjechał do Lwowa na Sejm krajowy.

Dnia 30 sierpnia b. r. ks. Wawrzyniec Stankiewicz, wikaryusz z Jasła, a dnia 2 września b. r ks. Marcin Biały, pleban i dziek. z Trzebosi, otrzymali kanoniczną instytucyą pierwszy na beneficyum w *Szebniach*, drugi na beneficyum w *Brzozowie*.

Przeniesieni: ks. Karol Niedzielski z Połomyji do Nowego Zmigroda, ks. Józef Niewodowski z Wrocanki do Połomyji i ks. Walenty Trojnar z Brzozowa do Wrocanki.

W dniu 31 z. m. zmarł w Racławicach, prob. miejscowy, ks. Antoni Bober, jubilat, w 91 roku życia, ur. 1791, ord. 1822, benef. od r. 1827, ozdobiony krzyżem złotym z koroną. Patronat tego beneficyum (w skutek należenia dóbr do właściciela żyda), przysługuje najp. ks. Biskupowi przemyskiemu. Parafia liczy 7932 dusz. Administratorem mianowany ks. Wojciech Mach, wik. miejscowy.

Dyecezya tarnowska.

Najnowszem rozporządzeniem ministerstwa wyznań i oświaty otrzymali nominacye: ks. M. Leśniak, kanonik kapituły tarnowskiej, na prałata-scholastyka tamże, nadto ks. St. Walczyński, kan. hon. tejże kapituły i kanclerz Konsystorza i ks. Alojzy Goralik, dr. ś. Teologii i professor przy tamtejszym instytucie dyecezalnym, na kanoników gremialnych kapituły tarnowskiej.

Rekollekcye kapłańskie odbędą się w *Zakliczynie* nad Dunajcem, w klasztorze OO. Reformatów, od 9 do 13 paźdz. b. r. — Ks. Gabryel Hełpa, prob. w Zbyszycach, w uznaniu długoletniej i gorliwej pracy we winnicy pańskiej, otrzymał *expositorium canonic.* — *Przeniesieni*: ks. F. Fijas z administracyi w Trzcianie na admin. w Krzyżanowicach, ks. Hilary Kocańda z admin. w Biegonicach na wik. do Bobowej i ks. Alexander Sowa z Bobowej do Góry Ropczyckiej.

Dyecezya krakowska.

Zmarł: dnia 26 z. m., zaopatrzony św. Sakramentami, w Willamowicach, miejscowy proboszcz ks. Michał Miczek, konsyliarz Konsystorza biskupiego w Krakowie i wysłużony dziekan, jubilat, ur. 1805, ord. 1831, beneficyat od r. 1835.

O. K. Otwinowski z Tow. Jez. przeniesiony z Krakowa do Tarnopola. Ministrem na Wesołej został O. Arnold Waschitza. — Na studyach teologii i filozofii mają OO. Jezuici około 60 słuchaczów, z tych 32 należy do innych zakonów.

Sprostowanie. W odpowiedzi na piękny opis uroczystości koronacyjnej w *Kalwaryi Pacławskiej*, jaki zamieściliśmy w numerze 17 „Wiad. Kośc." z b. r., uprasza nas O. Benigny Chmura, gwardyan tamtejszy, o zamieszczenie następującego sprostowania:

„Przedewszystkiem podziękować muszę szan. korrespondentowi za piękny opis całej uroczystości koronacyjnej, za który do niekłamanej poczuwam się dlań wdzięczności. Sprostować jednak muszę niektóre pomyłki. I tak:

1) najprzew. ks. biskup Solecki nie przybył o godzinie 9 rano, d. 13 sierpnia, jak szan. korrespondent donosi, ale dopiero o godzinie 4 po południu.

2) Szan. korrespondent ubolewa nad tem, iż *nie wszyscy* księża mieli dobre umieszczenie. Co do tego nie przeczę, iż w istocie niektórzy *Confratres* mieli mniej wygodne umieszczenie, ależ tych była niewielka liczba, i to takich, którzy, żyjąc w najbliższem sąsiedztwie z nami, sami się na te niewygody zgodzili. Zresztą szan. korrespondent raczy uwzględnić, że mimo najlepszej chęci nie podobnem mi było dać tym kapłanom lepszego umieszczenia przy takiej ilości gości, zwłaszcza, że nie masz w sąsiedztwie klasztoru lokalu takiego, któryby można było na ten cel urządzić. Na inne odpusty mniej liczne jest u nas odpowiedni lokal. W obec tego wypada mi tylko najserdeczniej przeprosić za wszystkie niewygody tych kapłanów, którzy je ponosili.

3) Szan. korrespondent w swym cennym opisie zapomniał wspomnieć o najwspanialszym transparencie Matki Bożej Kalwaryjskiej, umieszczonym na froncie kościoła, w środku między transparentem Ojca św. Leona XIII, trzymającym bullę w ręku i transparentem ks. biskupa Soleckiego, trzymającym zaś korony w ręku jako koronator.

W końcu, aby dopełnić wzmiankowany powyżej opis koronacyi, dołączam jeszcze odpowiedź na telegram, przesłany do Rzymu, który w tych słowach otrzymałem: *Sanctissimus cunctis, qui solemniis adstiterunt, benedicit, filialia vota gratus excepit.*" *Ledóchowski.*

O. Benigny Chmura,
gwardyan OO. Franciszkanów w Kalwaryi Pacł.

W. ks. W. P. w Ł. Bardzo dziękujemy. Będzie w przyszłym nrze.
W. ks. L. Fl. w M. Na wszystko zgadzamy się. Bardzo słusznie. Będzie.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.